

Beata Malinowska-Petelenz\*  
Marcin Petelenz\*\*

## „ARCHITEKT MĄDRY I UTALENTOWANY, ALE PRZEDE WSZYSTKIM UCZCIWY...”

### AN ARCHITECT: WISE, TALENTED AND – ABOVE ALL – HONEST...

Według Witruwiusza zawód architekta jest nie tylko rzemiosłem, lecz także powołaniem. Jednak postrzeganie kanonicznej triady, definiującej cechy architektury („piękna, trwała i użyteczna”) bywa dzisiaj różne. Dla niektórych tradycyjne piękno kompozycji urbanistycznej i architektonicznej oraz estetyka oparta na proporcjach matematycznych to kategorie martwe i nieprzystające do współczesności. Konflikt między celami mieszkańca, dewelopera i urzędnika w efekcie generuje urbanistyczny bałagan. Według zasad Witruwiusza architekt (urbanista) powinien bronić jakości przestrzeni przed naciskami pozostałych stron. Może powrót do tradycyjnych wzorców jest potrzebny?

*Słowa kluczowe: analiza urbanistyczna, kompozycja urbanistyczna, decyzje WZ*

In Vitruvius' opinion, the profession of an architect is a craft as well as a vocation. However, the perception of the canonical triad defining the features of architecture (“beautiful, persistent and useful”) varies these days. Some people claim that the beauty of an architectural and urban composition and aesthetics based upon mathematical proportions are dead categories which do not match the present time. In effect, a conflict between the objectives of a resident, a developer and a clerk generates urban disorder. According to the Vitruvian principles, an architect (a city planner) ought to protect the quality of a space from the pressures of the remaining parties. Perhaps a return to traditional patterns is needed.

*Keywords: urban analysis, urban composition, construction permits*

Kształt i forma dzisiejszego miasta są wynikiem nawarstwień historycznych – sumy wielorakich czynników składających się na rozwój cywilizacyjny: uwarunkowań topograficznych, politycznych i technicznych, a także idei, mód i rozmaitych filozofii projektowych. Ale miasto to nie tylko idea i forma, ale także funkcja i proces – miasto to zwierciadło

cywilizacji [1]. Wizjonerskie, utopijne wyobrażenia nowego środowiska życia zwykle stanowiły prowokację do nowoczesnego myślenia o mieście. Odnaleziony na początku XV wieku *De architectura libri decem* – traktat Rzymianina Marcusa Vitruwiusa Pollio stał się zarówno fundamentem wiecznie aktualnej formuły artystycznej, dotyczącej pojęcia architektury, jak i defi-

\* Malinowska-Petelenz Beata, dr inż. arch., Politechnika Krakowska, Wydział Architektury, Instytut Projektowania Urbanistycznego.

\*\* Petelenz Marcin, dr inż. arch., Politechnika Krakowska, Wydział Architektury, Instytut Projektowania Urbanistycznego.

nicji złożonego zawodu architekta. Dzieło Witruwiusza inspirowało renesansowych architektów do tworzenia koncepcji miast idealnych, które łączyły problemy kompozycji przestrzennej, obronności i komunikacji w jedną spójną i zharmonizowaną całość. W pierwszych rozdziałach Witruwiusz pisze, że projektując budynek, należy zatroszczyć się o jego *trwałość, celowość i piękno*, architekt zaś *nie powinien być zarozumiały, lecz raczej łatwy w obejściu, sprawiedliwy i uczciwy i, co najważniejsze, pozbawiony chciwości, żadnego bowiem dzieła nie można rzetelnie dokonać bez sumiennosci i prawości* [2]. Witruwiusz, wytrawny praktyk, przekazał również całą swoją wiedzę o proporcjach ciała ludzkiego, o tym, jak należy wykonać fundament i dach rzymskiej insuli, jak zbudować świątynię, teatr i łaźnię, jak suszyć cegły na słońcu, czy wreszcie – jak zlokalizować i zaprojektować miasto, jak wznieść miejskie fortyfikacje, a także jak zapewnić mieszkańcom świeżą wodę. W tym dążeniu do dobra, prawdy i piękna, setki lat od czasów Platona i Witruwiusza, wciąż współgrało jednoczesne myślenie o idealnej organizacji i kompozycji przestrzennej środowiska miejskiego. Wyrazem tego stały się dzieła mędrców włoskiego renesansu począwszy od Giorgio Vasariego i Pietro Averulino zw. Filarete, poprzez Albertiego i Palladia aż po Vincenza Scamozziego i Leonarda da Vinci.

Szereg miast europejskich, szczyjących się wielowiekową historią i tradycją, dawno zatraciło swoją pierwotną zwartość i czytelność – wielokrotnie powiększyło terytorium i liczbę mieszkańców, stając się metropoliami o charakterze policentrycznym. Dynamiczny rozwój klasy średniej, jak również lansowany przez media, deweloperów i banki modny wzorzec życia we własnym domu pod miastem, wygenerował całkiem nowy typ egzystencji. Współczesne modele życia, a także wciąż postępująca dewastacja dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego, chaos urbanistyczny, brzydota i zniaczenie wywołują wciąż nowe dyskusje. Dziś, w centrach miast-sukcesów,

miast-interesów, miast-szybkości, w miejscu katedry i ratusza wyrosły wieżowce ze szkła i stali, zaś na ich obrzeżach pojawił się amorficzny produkt uboczny, dystopijny, urbanistyczny komentarz miasta – favele (Brasilia), slumsy (miasta amerykańskie) czy blokowiska (miasta europejskie)” [3]. W obecnym czasie, w pulsującej zmianami, mozaikowej rzeczywistości wydaje się, że tradycyjne piękno kompozycji urbanistycznej i architektonicznej oraz estetyka oparta na proporcjach matematycznych to kategorie martwe i nieprzystające do współczesności. Czy więc teoria Witruwiusza może być jeszcze potrzebna? Czy powrót do języka wzorców jest możliwy? Czy to akademicki dyskurs luminarzy polskiej kultury, zamkniętych w wieży z kości słoniowej, czy autentyczna potrzeba współczesności?

*Wiedza architekta łączy w sobie wiele nauk i różnorodnych umiejętności i dopiero na jej podstawie można ocenić dzieła wchodzące w zakres wszystkich innych sztuk. Wiedza ta rodzi się z praktyki i teorii. (...) Ani bowiem talent bez wiedzy, ani wiedza bez talentu nie mogą stworzyć doskonałego mistrza (...)* [4].

Witruwiusz przekonuje, że zawód ten jest nie tylko rzemiosłem, lecz także powołaniem. Z wszystkimi konsekwencjami tego określenia. Architekt bowiem powinien być nie tylko mądry i utalentowany, ale przede wszystkim uczciwy. Jako uczestnik konkursów lub wynajmowany przez zleceniodawcę, miota się pomiędzy własnym idealizmem a dyktatem inwestora i bezwzględnej gry rynku. Postrzeganie zatem kanonicznej triady Witruwiusza, definiującej jakie ma być dzieło architektoniczne („piękne, trwałe i użyteczne”), może być różne. Z pewnością w oczach zleceniodawcy czy dewelopera – nacisk położony zostanie na „użyteczne”, w oczach architekta zaś – na „piękne”. Według teoretyka modernizmu, amerykańskiego krytyka i historyka Sigfrieda Giediona: *Architektura pozostaje i pozostanie jeszcze długo, dziedziną zawieszoną między dwoma biegunami*

ludzkiego myślenia – obiektywnym i subiektywnym, między różnymi typami nauk ścisłych, w których poznawanie postępuje szybko naprzód, a dotychczas właściwie nie znanym i mało obiektywnie badanym światem intuicji i emocji do dziś zwanych intuicją i emocją artystyczną. Definicja ta, zgodna z witruwiańską triadą, zdaje się, nie straciła nic na swojej aktualności. Trwałość i użyteczność to kryteria jednoznaczne i obiektywne, zaś piękno jest pojęciem niebywale złożonym i subiektywnym.

*Symetria jest harmonijną zgodnością wynikającą z członów samego dzieła i współzależnością między określonymi członami poszczególnych części a całością dzieła. (...) Żadna budowla nie może mieć właściwego układu bez symetrii i dobrych proporcji, które powinny być oparte ściśle na proporcjach ciała dobrze zbudowanego człowieka [5].*

Idąc analogicznym tropem rozumowania, zgodnie z regułą Witruwiusza, architektura definiuje cechy wizualne całego miasta oraz poszczególnych jego części, orzeka też o funkcjonalności i użyteczności, zarówno poszczególnych budowli, jak i całego organizmu miejskiego. *Są dwa obszary, gdzie krótkowzroczność ludzi sprawujących władzę, przynosi społeczeństwu trudne do naprawienia straty. Pierwszy – to świat polityki (...). I drugi – może jeszcze ważniejszy – to świat umiejętności kształtowania miasta. Po prostu urbanistyka [6].*

Nietrudno zauważyć, że z upływem kolejnych dziesięcioleci, coraz gorzej dzieje się w Polsce ze sztuką miejskiego budowania. Autorytety urbanistyczne odchodzą, zmieniły się sposoby inwestowania a tempo realizacji od czasów peerelowskich uległo znacznemu przyspieszeniu. Wszechobecna degradacja przestrzeni kulturowej następuje głównie w wyniku braku planów zagospodarowania, braku publicznej dyskusji i jawności działania a także nierozstrzygnięcia podstawowych decyzji architektonicznych na podstawie konkursów. Nie wolno zapominać starej zasady, iż *budynki umierają, na ich miejscu powstają*

*nowe, a po latach się o nich zapomina, nawet o tych dobrych (...)* Śmierć dobrego układu sieci ulic, koncepcji przestrzennej miasta odczuwamy boleśnie przez pokolenia [7]. Przykładem dobrze ilustrującym to zjawisko jest centrum Warszawy, gdzie inwestycji jest relatywnie najwięcej, a coraz wyższe budynki lokalizuje się chaotycznie i bezplanowo. W Krakowie – emocje wzbudza wciąż batalia o podwyższanie „szkieletora”, wciskanie wysokich budynków w każdą wolną działkę bulwarów wiślanych czy planowana zabudowa Zakrzówka. Wszystkie te sytuacje boleśnie obnażają konflikt pomiędzy starymi a nowymi wartościami, dając także dowód szybkości zmian procesów nieustannej transformacji.

W Krakowie, rezygnuje się z zasad i standardów, które kiedyś umożliwiły temu miastu osiągnąć tak wielką klasę urbanistyczną. Niewątpliwie ostatnim takim majstersztykiem jest socrealistyczne centrum Nowej Huty, dzieło Tadeusza Ptaszycy i jego zespołu. Obecnie nie myśli się o rozwoju Krakowa w kategoriach kompozycji przestrzennej, brakuje skutecznych instrumentów kontroli i sterowania jego rozwojem – Jacek Purchla pisze wręcz o *falandyzowaniu przestrzeni miejskiej* [8].

Ratunkiem są zapisy w planach miejscowych zagospodarowania, gdzie odgórnie można określić, jak powinien wyglądać fragment miasta – pod względem gęstości, wysokości zabudowy, kolorystyki, czy nawet kąta nachylenia dachu Oczywiście zdarzają się głosy podważające słuszność wprowadzania ograniczeń w kształtowaniu przestrzeni. Intencją wielu twórców jest właśnie chęć maksymalnego wyróżnienia się bez względu na miejsce w hierarchii przestrzeni.

Większość jednak przychyła się do ograniczeń w pojedynczych obiektach w imię dobra nadrzędnej całości. W działaniu planów zagospodarowania przestrzennego i decyzji o warunkach zabudowy, ukazuje się jednak coraz większy rozdźwięk między teorią a praktyką ochrony przestrzeni. Wspomniany konflikt między interesami trzech stron (mieszkańiec, inwestor

– deweloper, architekt) dotyka czwartego uczestnika procesu zabudowy – urbanistę [9] ustalającego zasady kształtowania przestrzeni. Powinien on bronić jakości tej przestrzeni przed naciskami połączonych swymi celami pozostałych stron. Również w imię ich długofalowego, często nieuświadomianego interesu. Potencjalny mieszkaniec, pragnący taniego mieszkania, nie widzi związku między ograniczeniem intensywności (podnoszącym koszt) a komfortem zamieszkania. Architekt wypiera myśl, iż nieograniczona „kreatywność” może zaburzyć odbiór w bezpośrednim sąsiedztwie również jego dzieła.

Najwięcej w nacisku na urbanistę może zyskać deweloper realizujący zasadę „wycisnąć maksimum zysku” i przenieść się dalej. Wydaje się, iż obecna sytuacja w Krakowie wykazuje, jak silne są naciski i konflikty interesów. Przykładem może być los PZP „obszaru Pasternik”. Nie udało się uzyskać kompromisu umożliwiającego jego uchwalenie. Jak bardzo było to wynikiem nacisków w imię partykularnych interesów, a na ile był dyskusyjny pod względem merytorycznym – trudno ocenić. W tej układance biznesowo- funkcjonalnej zagubiło się myślenie o kompozycji, jakości przestrzeni w szerszym kontekście. Narasta także niechęć mieszkańców danego terenu do zgody na uszczuplanie ich praw w imię interesu publicznego. Jak zostało już napisane: we współczesnym planowaniu zmalały szanse na dzieła warte uwiecznienia w podręcznikach jak plan Nowej Huty. Efekt ładu planów rodzących się z takim trudem, w skali całego miasta jest często niweczony przez brak wzajemnej koordynacji. Mogłoby ją narzucić Studium Uwarunkowań.

W takiej sytuacji teoretycznie dobrym rozwiązaniem są decyzje WZ. Z racji ograniczenia do niewielkiego obszaru, stwarzają szanse wnikliwej analizy sytuacji przestrzennej i zoptymalizowania decyzji przestrzennych. Praktyka rzuca jednak poważny cień na tę ideę. Z doświadczeń własnych i publicznie znanych wynika, iż jest to procedura (wbrew pozorom stwarzanym

przez ustawę) ogromnie obciążona subiektywizmem. Niestety, w bezpośrednim starciu spotykają się w niej wszystkie konflikty i presje interesów i nakładają się na ułomności twórców analizy i decyzji WZ [10].

Z punktu widzenia projektanta, wyniki analizy i decyzji WZ są często zbyt restrykcyjne, drobiazgowo, niemające istotnego znaczenia dla szerszego kontekstu przestrzennego. W detalach urzędnicy (Wydziału Architektury jak i Ochrony Zabytków) czasem sztywno trzymają się formalnych zasad konstruowania wyników analizy urbanistycznej albo nadmiernie mieszają w szczegóły projektu. Brakuje nieraz wyobraźni, by zaakceptować dobre, a nieszkodliwe dla otoczenia pomysły wychylające się trochę poza narzucone ramy. Rozporządzenie pozostawia pewną elastyczność: *Dopuszcza się wyznaczenie innej (wysokości, szerokości intensywności itp.) (...) jeżeli wynika to z analizy.* Od zasięgu terenu analizy zależy więc bardzo dużo, poza zasięgiem minimalnym może być on przyjęty arbitralnie przez urbanistę. Ta uznaniowość to pewna szansa, ale i zagrożenie.

Zagrożeniem jest przypadek przeciwny. Urbanista wykorzystuje możliwość powiększenia terenu analizy do manipulowania jej wynikiem, „pod zamierzenia” inwestora. Bo czyż nie jest manipulacją rozciągnięcie badanego obszaru, wyłuskanie z dziesiątków działek kilku najlepiej pasujących do żadanego wniosku? Wtedy okazuje się, że w otoczeniu niskiej, ekstensywnej zabudowy można wypełnić działkę obiektami długości ponad 40 m i wysokości 14 m. Albo proponować 11 kondygnacyjne wieżowce na bulwarach naprzeciw Wawelu lub zabudowę wzgórza św. Bronisławy... Brak obowiązku zgodności WZ ze studium uwarunkowań i „ustawiony” autor WZ mogą pozwolić na bulwersujące inwestycje. Dziwne, że w takich przypadkach władze architektoniczne i konserwatorskie zasłaniają się niemożnością formalnego przeciwstawienia się presji mocnych inwestorów [11]. Dowodzi to słabości naszego prawa w ochronie „interesu publicznego”. Przepisy powinny uniemożliwić

urzędnikom mieszanie się w projektowanie detalu, ale pozwolić na strategiczną dbałość o obszary przestrzeni publicznej.

Nadmierna restrykcyjność w szczegółach lub uległość wobec deweloperów, to przykłady złej praktyki, a nie podważanie sensu istnienia regulacji przestrzennych. By przestrzeń mogła się zdrowo rozwijać, ważne jest, by reguły kształtowania przestrzeni ustalali nie ulegający wpływom fachowcy z wyobraźnią. Klient

i deweloper mają prawo do maksymalizacji swych korzyści, ale w granicach nieszkodliwych dla otoczenia. Te granice powinni uczciwie i wspólnie wyznaczać urbanisci i architekci w spójnym, synergicznym działaniu: zdyscyplinowanym, ale twórczym. Choć jest to truizm, w świetle wymienionych przykładów, trzeba o tym przypominać zarówno urbanistom, urzędnikom jak i architektom, twórcom. Powinien nam w tym pomóc, przywołany na tej konferencji autorytet Witruwiusza.

## PRZYPISY

- [1] J. Purchla *Miasto jako dzieło sztuki*, wykład wygłoszony w krakowskiej ASP podczas inauguracji roku akademickiego 2005/2006.
- [2] Witruwiusz, *O architekturze ksiąg dziesięć*, PWN, Warszawa 1956, s. 12.
- [3] E. Rewers, *POST-POLIS. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*, s. 266, Kraków 2005.
- [4] Witruwiusz, *op.cit.*, s. 11–12.
- [5] Witruwiusz, *O architekturze ksiąg dziesięć*, PWN, Warszawa 1956, s. 43.
- [6] W. Cęckiewicz, *Krótkie eseje i najkrótsze myśli o architekturze*, Kraków 2008, s. 215.
- [7] J. A. Włodarczyk, *Archinotatnik, opowieści o miejscach i stronach*, Katowice 2006, s. 101.
- [8] J. Purchla, *op.cit.*
- [9] Dla uproszczenia autorzy planów i WZ będą nazywani urbanistami, a projektanci konkretnych inwestycji- architektami.
- [10] Por.: M. Petelenz, *Integracja przestrzenna zespołów zabudowy-działania formalne i praktyka*.

- [11] *Bulwary nad Wisłą: nie ma planu, będą bloki?* Gazeta.pl 18.06.2009, *Kopiec Kościuszki może mieć sąsiada* Gazeta.pl 10.09.2009, *Natura 2000 jednak bez Zakrzówka!* Gazeta.pl 11.09.2009 itp.

## BIBLIOGRAFIA

- Deweloperzy zjadają miasta*, Gazeta Wyborcza, 20.06.2009.
- Rewers E., *POST-POLIS. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*, Universitas, Kraków 2005.
- Cęckiewicz W., *Krótkie eseje i najkrótsze myśli o architekturze*, Politechnika Krakowska, Kraków 2008.
- Giedion S., *Przestrzeń, czas i architektura*, PWN, Warszawa 1968.
- Eco U., *Historia piękna*, Rebis, Poznań 2005.
- Włodarczyk J., *Archinotatnik. Opowieści o miejscach i stronach*, Katowice 2006.
- Witruwiusz, *O architekturze ksiąg dziesięć*, PWN, Warszawa 1956.